

opusdei.org

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (VII): Kto oddaje życie za przyjaciół swoich

Sekret serca osoby żyjącej w celibacie: zrezygnować z miłości ziemskiej, aby napełnić cały świat światłem Bożej Miłości.

06-06-2019

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go

stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). W ten sposób pochodzenie kobiety i mężczyzny opisuje Księga Rodzaju. Bóg stworzył ich jednocześnie. Mają tę samą godność, bo są Jego żywym obrazem. W drugim opisie stworzenia ponownie pochyłamy się nad tym wydarzeniem, ale niejako w zwolnionym tempie (Rdz 2,7-25). Najpierw Bóg stwarza mężczyznę i umieszcza go w ogrodzie Eden. Nowostworzony świat zachwyca swym pięknem: niebo, morza, rzeki na tle gór, różnorodne drzewa. Wspaniały obraz. A jednak Adam czuje się samotny.

Aby wyrwać Adama z tej samotności, Bóg stwarza różne zwierzęta, które zasiedlają Raj: ptaki powietrzne, morskie stworzenia, zwierzęta lądowe. Ale nie wystarcza to człowiekowi. Wtedy Bóg postanawia stworzyć „odpowiednią dla Adama pomoc” (Rdz 2,18) i z jego żebra

stwarza kobietę. Adam dostrzega wzrok taki sam jak jego: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (Rdz 2,23). Spotkanie to napełnia go radością, ale przede wszystkim rzuca światło na jego tożsamość: w nowy sposób określa, kim jest. Człowiek czuł pustkę, która mogła zostać zaspokojona jedynie przez drugiego człowieka.

„Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”

Te strony Księgi Rodzaju ukazują podstawowe prawdy dotyczące istoty ludzkiej i przedstawiają je nie tyle jako teoretyczną refleksję, ale jako opowieść pełną symboli. Dlatego właśnie samotność Adama ma głębokie znaczenie antropologiczne. Święty Jan Paweł II mówił, że każdy mężczyzna i każda kobieta uczestniczą w tej pierwotnej samotności. Każdy w jakimś momencie swojego życia musi się z

nią zmierzyć[1]. Kiedy Bóg mówi „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2,18), tak naprawdę ma na myśli zarówno mężczyznę i kobietę[2]. Oboje potrzebują pomocy, aby z tej samotności wyjść, drogi, którą mogliby kroczyć razem do pełni, której im brakuje. I to właśnie jest małżeństwo.

Kiedy po kilku wiekach Jezus przypomina faryzeuszom, jak wszystko „wyglądało na początku”, ma na myśli dokładnie ten fragment Biblii (cf. Mt 19,1-12). Małżeństwo chrześcijańskie to wezwanie Boga, który zaprasza mężczyznę i kobietę do pójścia razem ku Niemu. Nie tylko razem, ale również *jedno dzięki drugiemu*. Małżonek to dla osoby żyjącej w małżeństwie konieczna droga do Boga. Droga, na której ciało staje się tłem dla komunii i miłosnego oddania, materią i przestrzenią uświęcenia. Miłość małżeńska staje się dzięki temu

spotkaniem ciał i dusz, które
upiększa i przeistacza miłość ludzką:
nadaje jej, dzięki łasce
sakramentalnej, wymiar
nadprzyrodzony.

Jednocześnie, miłość między
mężczyzną i kobietą sięga jeszcze
dalej. Kiedy jest prawdziwa, jest
zawsze *drogą do* Boga, nigdy celem.
Celem jest pełnia, którą można
spotkać jedynie w Bogu. Dlatego nie
jest niczym dziwnym, gdy osoba
żyjąca w małżeństwie odczuwa
niekiedy tę *pierwotną samotność*.
Uczucie to jednak nie oznacza,
wbrew temu jak czasem się je
przedstawia, że miłość się skończyła i
trzeba poszukać czegoś nowego, bo
to nowe też z czasem nie wystarczy.
Jest to raczej *znak*, że ludzkie serce
odczuwa pragnienie, które może
ugasić jedynie nieskończona Miłość
Boga.

Odczucia osoby, która wie, że nie jest sama

W dialogu na temat małżeństwa, po przypomnieniu nauczania Księgi Rodzaju, Jezus idzie o krok dalej. Wzajemne oddanie kobiety i mężczyzny to wspaniała droga do Boga. Ale nie jest to jedyna droga. Pan mówi o tych, którzy dzięki specjalnemu darowi rezygnują z małżeństwa dla „Królestwa Niebieskiego” (Mt 19,12). On sam poszedł tą drogą i żył w celibacie. W swoim życiu nie potrzebował pośrednictwa między Sobą a Bogiem. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 14,11). Jezus nie tylko poszedł tą drogą, ale sam chciał się tą Drogą stać, aby wiele innych ludzi mogło kochać w sposób, któremu „sens nadaje tylko Bóg”[3].

Historia Kościoła obfituje w życiorysy ludzi, którzy przyjęli

wezwanie Jezusa, identyfikując się z Nim również w tym aspekcie, centralnym dla życia Jezusa, głęboko zakorzenionym w Jego życiu, choć nieprzeznaczonym dla każdego chrześcijanina. Ci, którzy od pierwszych wieków zdecydowali się żyć w celibacie, nie pogardzali małżeństwem. Być może droga małżeństwa przyciągała ich równie mocno co celibat. Ale właśnie dzięki temu, że postrzegali życie małżeńskie jako coś tak wspaniałego mogli z radością złożyć ten dar Bogu.

„Jedynie wśród osób, które rozumieją i doceniają pełnię (...) miłości ludzkiej – pisze święty Josemaría – może pojawić się niewysłowione zrozumienie, o którym mówi Jezus (cf. Mt 19,11), które jest czystym darem Boga i które zachęca do oddania ciała i duszy Panu, do oddania Mu niepodzielnego serca, bez pośrednictwa miłości ziemskiej”[4]. Osobom wezwanym do celibatu Bóg pozwala odkryć *źródło* i

cel prawdziwej miłości. Mogą one doświadczyć Miłości, która napełniała serce Jezusa i która rozlała się na Jego Kościół.

Celibat to droga, która odzwierciedla darmowość miłości Tego, który zawsze pierwszy wyciąga rękę (cf. 1 J 4,19). Chociaż mogłoby się wydawać, że osoby żyjące w celibacie ograniczają swoją wolność, ofiarowując Bogu możliwość założenia rodziny, tak naprawdę swoją wolność poszerzają. Oddanie się w ręce Boga, gotowość do opuszczenia dla Niego „domu, braci lub sióstr, ojca lub matki, dzieci lub pola” (Mt 19,29) sprawia, że stają się „wolni, aby kochać”[5]. Podobnie jak robi to osoba żyjąca w małżeństwie, muszą oni strzec swojego serca, by miłość, którą mają w środku nie oddaliła się od Boga i aby przekazać ją innym. Ich oddanie jednak nie skupia się na małżonku, ale na Chrystusie, który wysyła ich na cały

świat, by przekazywali „bicie Jego najmiłosierniejszego Serca” [6] konkretnym ludziom, których mają wokół.

Takie było życie Jezusa. Nie czuł się sam, bo wiedział, że zawsze ma przy sobie Ojca: „Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz” (J 11,41-42). Dla nas natomiast cały czas istnieje ryzyko samotności. Ale gdy Chrystus naprawdę wypełnia czyjeś serce, samotność znika. Dlatego święty Josemaría mawiał, że „Bóg dał mu poczucie, że nigdy, ani po ludzku ani w sposób nadprzyrodzony nie jest sam” [7]. W kilku wersach, z których można wyczuć, czym żył, pisał: „Serce ludzkie ma niesłychaną zdolność poszerzania się. Kiedy kocha, poszerza się w «crescendo» uczuć, które pokonują wszelkie trudności. Jeśli kochasz Pana Jezusa, nie będzie takiego stworzenia, które

nie znalazłoby miejsca w twoim sercu”[8].

Jan, serce żyjące w celibacie

Podczas ostatniej wieczerzy, kilka godzin przed śmiercią, Jezus otwiera serce przed Apostołami. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Te słowa, które zawierają w sobie całą miłość Jezusa do ludzi, są jednocześnie wezwaniem. Pan mówi do Apostołów „nazwałem was przyjaciółmi” (J 15,15). Umiłował ich, tak jak wszystkich ludzi, „do końca” (J 13,1). Są oni odbiorcami Jego Miłości, ale są również wyjątkowymi przyjaciółmi. „Przyjaciel” zaprasza ich, by działali tak jak On[9]. By też oddali życie za swoich przyjaciół. Te słowa bez wątpienia stają w centrum każdego powołania chrześcijańskiego, ale od zawsze brzmiały w wyjątkowy sposób w sercu

tych, którzy poszli za Chrystusem, zostawiwszy wszystko.

Miłość Boża najwyraźniej objawi się na Krzyżu. W tej wyjątkowej scenie obok Maryi i świętych kobiet z całą mocą pojawia się postać Apostoła Jana. „W godzinie prawdy uciekną wszyscy, z wyjątkiem Jana, który naprawdę kochał Go czynem. Tylko ten młodzieniec, najmłodszy z Apostołów, stoi pod Krzyżem.

Pozostali nie odczuwali tej miłości – tak potężnej jak sama śmierć”[10].

Od pierwszych lat młodości wibrowała w jego sercu miłość do Jezusa. Wiemy, jak zachowywał w pamięci dzień, kiedy spotkał Pana.

„Ich spojrzenia spotkały się. Jan podszedł do Jezusa i spytał:

«Nauczycielu, gdzie mieszkasz?».

Poszedł za Nim i spędził z Nim cały dzień. Po latach wspomina to z zachwycającą szczerością, niczym nastolatek, który pisze pamiętnik i zostawia w nim całe swoje serce,

notując nawet godzinę spotkania:

hora autem erat quasi decima...

Pamięta dokładnie, kiedy Chrystus na niego spojrział, kiedy Chrystus go przyciągnął, kiedy nie oparł się Chrystusowi, kiedy się zakochał w Chrystusie”[11].

Możemy domyślać się, jak bardzo Jezus na Krzyżu wzruszył się na widok młodego ucznia, który „w czasie uczty spoczywał na Jego piersi” (J 20,21). Zapewne nie zdziwił się na widok Swojej Matki. Zawsze była obecna u Jego boku. Matka zawsze wspiera swoje dziecko. Ale przy niej wzrok Jezusa napotkał przyjaciela: Jana. W godzinie niepokoju ich oczy spotykają się. Jaką radością musiało napełnić się serce Jezusa. I właśnie w tym momencie, jak wspomina Ewangelia, widząc Jana u boku swojej Matki, Pan wprowadza go w wyjątkową relację między Sobą a Matką. „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok

Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja.»” (J 19,26-27).

Wiele lat później Jan napisze: „My miłujemy, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19). To zaskakujące stwierdzenie wynika z jego osobistych przeżyć. Jan czuł się głęboko kochany przez Jezusa. Było to uczucie, które go przepełniało i nadawało nowy sens jego życiu: nieść tę samą miłość na cały świat. Błogosławiony John Henry Newman mówił: „Jan doświadczył ogromnego przywileju bycia *przyjacielem Chrystusa*. I w ten sposób nauczył się kochać innych. Najpierw sam ukochał, potem przelał uczucie na innych. Dodatkowo dostąpił zaszczytu opiekowania się Matką Pana, Najświętszą Maryją Panną. Czy nie jest to tajemne źródło wyjątkowej miłości do braci? Jak ten, którego Zbawiciel tak umiłował, że uczynił go

synem Swojej Matki, mógłby nie być dla nas wzorem (o ile człowiek może nim być) miłości głębokiej, kontemplacyjnej, żarliwej, radosnej, bezgranicznej?”[12].

Obudzić serca

Oddanie całego serca Bogu to nie jedynie osobista decyzja. To dar. Dar celibatu. Jego definicją nie jest rezygnacja z czegoś, ale miłość, która rodzi się z odkrycia. „Dla Miłości... warto poświęcić jakąś miłość!”[13]. Serce dostrzega bezwarunkową Miłość, Miłość, która na nie czekała i chce się wyłącznie jej bezwarunkowo poświęcić. Nie tylko, aby samemu jej doświadczyć, ale aby *dać* ją wielu innym ludziom. Tak jak święty Jan nie tylko sam cieszył się Miłością Jezusa, ale starał się, by ta Miłość rozszerzała się na cały świat. Dla umiłowanego ucznia było to naturalną konsekwencją: „jeśli Bóg

tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4,11).

Dla niektórych celibat łączy się z większą dyspozycyjnością czasową, jak gdyby w tym całkowitym oddaniu chodziło o efektywność w celu prowadzenia dzieł apostoelskich lub brak innych zobowiązań. Takie postrzeganie jest ograniczające. Celibat nie rodzi się z praktycznych przesłanek dotyczących dyspozycyjności do ewangelizacji, ale z wezwania Chrystusa. Jest to zaproszenie do życia w szczególny sposób: do kochania jak Chrystus, do wybaczenia jak Chrystus, do pracowania jak Chrystus. Nawet więcej – do bycia samym Chrystusem – *ipse Christus* – dla wszystkich dusz. Dlatego właśnie „nie wystarczą same racje pragmatyczne, wynikające z potrzeby większej dyspozycyjności: dysponowanie większą ilością czasu mogłoby łatwo przerodzić się również w pewną formę egoizmu,

pozwalającą oszczędzić sobie ofiar i trudów, jakich wymaga wzajemna akceptacja i wzajemne wspieranie się w małżeństwie. Mogłoby zatem prowadzić do zubożenia duchowego lub do zatwardziałości serca”[14].

Celibat nie jest zatem życiem w samotności w zamkniętej wieży, ale wezwaniem do towarzyszenia, do pobudzania serc. Nie brakuje na świecie osób, które czują, że nic nie znaczą, że ich życie nikogo nie obchodzi i które czasem popadają w dziwne zachowania w poszukiwaniu odrobiny miłości. Jeśli ktoś otrzymał dar celibatu wie, że jest na świecie, aby zbliżać się do tych wszystkich ludzi i pomóc im odkryć miłość Boga, by zrozumiały swoją nieskończoną wartość. Serce osoby żyjącej w celibacie jest tak samo płodne jak płodne i zbawcze jest serce Jezusa. W każdej osobie stara się dostrzec to samo dobro, które Pan potrafił dostrzec u tych, którzy się do Niego

zbliżali. Nie widzi grzesznicy, trędowatego, celnika, ale wspaniałość stworzenia ukochanego przez Boga, wybranego przez Boga, o ogromnej wartości.

W ten sposób osoba żyjąca w celibacie, mimo że nie ma własnych dzieci, jest zdolna do głębokiego i prawdziwego rodzicielstwa. Jest ojcem lub matką wielu synów, bo „rodzicielstwo to dawanie życia innym”[15]. Wie, że jest na świecie, by *troszczyć się* o innych, pokazując im swoim życiem i słowem, że jedynie Bóg może ugasić pragnienie, które odczuwają. „Nasz świat, (...) w którym Bóg jest traktowany najwyżej jako hipoteza, a nie jako konkretna rzeczywistość, potrzebuje tego oparcia się na Bogu w sposób możliwie najbardziej konkretny i radykalny. Potrzebuje świadectwa na rzecz Boga, jakim jest decyzja o przyjęciu Boga jako ziemi, na której budujemy nasze życie. Dlatego tak

ważny jest celibat dzisiaj właśnie, w obecnym świecie, nawet jeżeli jego zachowanie w naszej epoce jest stale zagrożone i kwestionowane”[16].

Dar, aby wzrastać każdego dnia

Boży dar celibatu nie jest jak magiczne zaklęcie, które natychmiast i raz na zawsze zmienia rzeczywistość. Bóg powierza go bardziej niczym ziarno, które powinno powoli wzrastać w *żyźnej glebie*. Celibat, tak jak każde powołanie, jest darem i zadaniem. Jest drogą. I dlatego nie wystarczy zdecydować o życiu w celibacie dla Królestwa Bożego, aby serce automatycznie się zmieniło. Potrzeba ciągłej pracy przy wyrywaniu chwastów i ochronie przed szkodnikami. Łaska Boża zawsze działa w naturze, nie negując jej ani zastępując. Innymi słowy, Bóg bierze pod uwagę naszą wolność i osobiste doświadczenia i właśnie w tych

okolicznościach ludzkich upadków i Bożej łaski wzrasta wspaniały dar dziewiczego serca. Wzrasta... lub się marnuje.

Tak jak młodszy syn z przypowieści, nawet osoby wezwane do większej zażyłości z Bogiem mogą pewnego dnia odczuć znużenie i pustkę. Ten młodzieniec zdecydował się odejść (cf. Łk 15,13), bo w domu ojca odczuwał wewnętrzną pustkę. Musiał sięgnąć dna, by w końcu przejrzeć na oczy i zrozumieć swoją niewolniczą kondycję. Warto zauważyć, że według Ewangelii wrócił on do domu wcale nie ze względów duchowych. Odczuwał głód, zwykły fizyczny głód. Tęsknił za kawałkiem ziemskiego chleba w domu ojca. Kiedy wreszcie wrócił, ojciec na niego czekał i „wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15,20). Syn spodziewał się niemalże formalnego osądzenia, a tymczasem doświadczył

pełnego życia powitania. Dostrzegł, być może jaśniej niż kiedykolwiek, swoją najgłębszą tożsamość: jest *synem* tak dobrego Ojca.

Niekiedy znużenie może przybrać formę bardziej szkodliwą. Może się zdarzyć, że będąc w domu ojca, ktoś czuje się bardziej niewolnikiem niż synem, tak jak starszy brat z przypowieści, który „żył w swoim domu, ale nie był wolny, bo jego serce było gdzie indziej” [17]. W obu przypadkach, drogą do wyjścia ze smutku jest zwrócenie oczu na Ojca i Jego Miłość. To Bóg zaspokaja głód duszy Chlebem Eucharystycznym, w którym spotykamy Tego, który stał się jednym z nas, abyśmy Go mieli za Przyjaciela. Tam możemy zaspokoić swój głód i w ten sposób utrzymać serce rozpalone miłością „potężną jak śmierć” (Pnp 8,6).

Jan stał pod Krzyżem Jezusa, był również obecny podczas

Wniebowstąpienia, „w tym dniu, kiedy pozorne pożegnanie staje się tak naprawdę początkiem nowej bliskości”[18]. Nauczyciel musiał fizycznie opuścić swoich uczniów, których do końca umiłował, aby móc ich pokochać jeszcze bardziej z bliska. Pokochać ich i tych, którzy w Niego uwierzą. To jest właśnie sekret serca osoby żyjącej w celibacie: zostawić miłość ziemską, aby napełnić światłem Bożej Miłości cały świat.

Carlos Villar

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

[1] Cf. Św. Jan Paweł II, *Audiencja generalna*, 10.10.1979, 24.10.1979, 31.10.1979.

[2] Cf. Św. Jan Paweł II, *Audiencia generalna*, 10.10.1979, nr 2.

[3] Benedykt XVI, *Spotkanie w Kurii Rzymskiej*, 22.12.2006.

[4] Św. Josemaría, *Conversaciones*, nr 122.

[5] Fernando Ocáriz, *List z* 14.02.2017, nr 8.

[6] Św. Josemaría, *Droga*, nr 884.

[7] Św. Josemaría, *W dialogu z Bogiem*, wydanie krytyczno-historyczne, Madryt 2017.

[8] Św. Josemaría, *Droga krzyżowa*, stacja VIII, nr 5.

[9] Św. Josemaría czasami nazywał Jezusa „Przyjacielem”. Cf. *Droga*, nr 422; *To Chrystus przechodzi*, nr 93.

[10] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 2. Cf. Pnp 8,6.

[11] Św. Josemaría, *Notatki ze spotkania z młodzieżą*, 6.07.1974.

[12] Bł. J. H. Newman, *Love of Relations and Friends, Parochial and Plain Sermons 2*.

[13] Św. Josemaría, *Droga*, nr 171.

[14] Benedykt XVI, *Spotkanie w Kurii Rzymskiej*, 22.12.2006.

[15] Papież Franciszek, *Homilia w Kościele św. Marty*, 26.06.2013.

[16] Benedykt XVI, *Spotkanie w Kurii Rzymskiej*, 22.12.2006.

[17] Fernando Ocáriz, *List z 9.01.2018*, nr 9.

[18] J. Ratzinger, *El comienzo de una nueva cercanía*, w *El resplandor de Dios en nuestro tiempo*, Barcelona 2008.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/kto-oddaje-zycie-za-przyjaciol-swoich/> (01-04-2025)